

DODATEK ILUSTROWANY „DZIENNIKA NARODOWEGO”

O PROPAGANDZIE NASZEJ ZAGRANICĄ.

Niedawne to czasy, gdy w pismach francuskich i angielskich można było czytać, że na ulicach Warszawy odbywają się polowania na niedźwiedzie...

Dziś już to minęło. Nawet Loyd George potrafi teraz odróżnić „Cilecję” na Wschodzie od Górnego Śląska. Przekonano się, że Warszawa nie leży na Syberji, a Poznań w okolicach Berlina. Mimo to jednak Europa zna nas zbyt mało, sądząc, że jesteśmy małym państwem, świeżo powstałym, o nowej kulturze, nie wiedząc, że niedawno obchodziliśmy 900-lecie mocarstwowego naszego istnienia. Ludzi trzeba uczyć. Olbrzymie zadanie ma tu nasz rząd, lecz również wiele, a może nawet i więcej może zrobić tu samo społeczeństwo nawet niewielkimi środkami materialnymi, lecz dzięki dobrej woli i inicjatywie.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża zorganizował wysyłkę z Polski do innych narodów t. zw. „korespondencje” młodzieży. Są to albumy, wykonane przez poszczególne szkoły powszechne lub średnie mniej lub więcej artystycznie i przesyłane przez młodzież jednego kraju do drugiego w celu wzajemnego zaznajomienia się. Zawierają one tekst, rysunki, wycinanki, nieraz nawet drobne wyroby. I trzeba podkreślić, że korespondencja, wysyłana przez dzieci polskie, wyróżnia się artystycznym wykonaniem, pomysłowością i swym polskim charakterem.

W organie amerykańskiej młodzieży Czerwonego Krzyża— „American Junior Red Cross News”— spotykamy cały szereg

wzmianek, dotyczących się Polski, zawdzięczając je powyższej wymianie. I tak np. w numerze marcowym z roku ubiegłego widzimy pięknie wykonane barwne wycinanki, przedstawiające wesele krakowskie i scenę z życia ludu naszego z okolic Sieradza, zaś w numerze kwietniowym wiersz M. Konopnickiej, przetłumaczony z „Młodzieży P. Cz. K.”, w październikowym — wśród okładek pism młodzieży wyróżnia się organ polski ładnym wyglądem okładki.

I w ten sposób wiadomość o Polsce przenika do młodzieży, a od niej do starszego pokolenia, szerząc wśród nich wiadomości o Polsce i jej kulturze. A napewno przyszłe pokolenie więcej będzie wiedziało o Polsce i nie pozwoli się okłamywać wrogim nam publikacjom.

Zachęcić należałoby młodzież szkolną, by szerzej zajęła się tą pracą, by każdy większy ośrodek w innych krajach otrzymał taką „korespondencję” o Polsce. Podobną pracę mogłyby podjąć i organizacje społeczne, przesyłając także „korespondencje” do pokrewnych organizacji społecznych, tworząc w ten sposób w muzeach tamtejszych działy polskie.

Główną rzeczą byłaby tu inicjatywa i praca jednostek, obdarzonych poczuciem piękna oraz znających kraj.

W. Zembrzusi.



Barwna okładka „American Junior Red Cross News”, pisma młodzieży amerykańskiej Czerwonego Krzyża.



Barwny szlak, artystycznie wykonany w „A. J. R. C. N.”, z polskimi motywami ludowymi, zaczerpnięty z albumu korespondencyjnego dzieci polskich do amerykańskich.

WIERZĘ...

Wierzę w uścisk, co kiedyś
 świat połączy cały,
 Wierzę w nieskończoności
 jasne ideały,
 Wierzę, że z drobnych iskier
 skrzęsanych przez dzieje,
 Wielkie, wspólne ognisko
 ludzkości roztleje.

FAITH

I believe in the brotherhood which shall the
 whole world unite;
 I believe, that out of the little sparks that
 history strikes,
 A great hearth of human love will be in-
 flamed;
 I believe in the power that shall melt all
 noble deeds and sacrifices
 In a great and royal banner for new and
 happy days.

—M. KONOPNICKA,
In Polish Junior Red Cross Magazine.

Wierzę w braterskiej dłoni
 uścisk i zachętę,
 Wierzę w duchów zbudzo-
 nych obcowanie święte...
 Wierzę w siłę, co stapia
 czyny i ofiary
 Na dni nowych słoneczne,
 królewskie sztandary.

M. Konopnicka.

Wiersz M. Konopnickiej „Wierzę”, zamieszczony jako aforyzm w „A. J. R. C. N.”



Okladki wszystkich pism młodzieży Cz. K., zamieszczone w „A. J. R. C. N. — wśród nich i polska „M. P. Cz. K.”

ZWYCIĘSTWO.

Nad ciężkim kamiennym Berlinem wisiało ołowiane niebo, jakby przygniatając potężnego kolosa stalowym pancierzem. Ale stolica Niemiec wrzała od niezwykłego ruchu: gorączkowe, nerwowe podniecenie widać było w przelewających się tłumach po szerokich ulicach, długie sznury samochodów pędziły, ostrzegając się chrapliwymi syrenami, a rój sprzedawców gazet wciskał się jak natrętne, brzęczące muchy w przewalającą się ciżbę ludzką, wskakiwał do wozów tramwajowych, biegł, dotrzymując nieomal kroku toczącym się autom i stujęcym gamą krzyczał, piał i charczał na wszystkie ulice Berlina: Naprężenie stosunków dyplomatycznych! Polska znów prowokuje! Minister spraw zagranicznych o sytuacji!

Gazety przechodziły z rąk do rąk, nie było sklepu, restauracji, kawiarni gdzieby wielkie białe płachty nie leżały na stołach i stolikach. Wśród wrzaskliwego gwaru wielkich bier-hal wraz z kufłami piwa krążyły rozmaite Tagblaty, a wszyscy mówili wyłącznie o naprężonej sytuacji, jaka od paru dni zapanowała na najbliższym politycznym horyzoncie Niemiec. Zwykle codzienne interesy, sprawy, kłopoty, nuda dnia powszedniego ustąpiły miejsca elektryzującym wieściom, obiegającym w nadzwyczajnych dodatkach Berlin i Niemcy. W mózgach i duszach ludzkich paliła się zaślepiająca rozum buta, złość, chęć odwetu. Ale wspomnienia z nad Marny i Verdun, trzymały żelazną ręką za włosy i powściągały najzapaleńszych w planach, jakie tworzone na poczekaniu przy pełnych kufłach piwa. Nieokleśnana tylko pasja miotła się w obelgach i rozpryskiwała w ślinie, kiedy na usta wybiegały słowa Polska i Francja.

Nad miastem od dzielnic robotniczych aż do wytwornych pałaców zawisnął jakiś drażniący powiew, rozbiegający się z redakcji i stugębnej plotki, która wyrzuciła tysiączne tłumy na ulice i nadała miastu niecodzienny i niezwykły wygląd. Ale gwar huczącego roju ludzkiego dobiegał nie, wszędzie. W wielkim, ciężkim Pałacu Wojny było na pozór cicho, jak gdyby o kamienne mury rozbijało się życie ulicy. W ministerjalnym, bogato umeblowanym gabinecie, siedział nad biurkiem, zarzuconym papierami i zwojami map sztabowych, marszałek v. Hindenburg i z twarzą skupioną przeglądał jakieś akta. Na obliczu „żelaznego człowieka” Niemiec widać było powagę i wysiłek myśli, które pracowały w ciszy bogatego apartamentu. Na twarzy Hindenburga po chwili osiadł lekki uśmiech i odsunawszy się z fotelom od biurka, spojrzął przez okno, obramowane ciężkimi kotarami z adamaszku, na ulice rodzinnego miasta.

— Tak, szepnął cicho do siebie. Zwycięża ten, kto bije szybko i mocno.

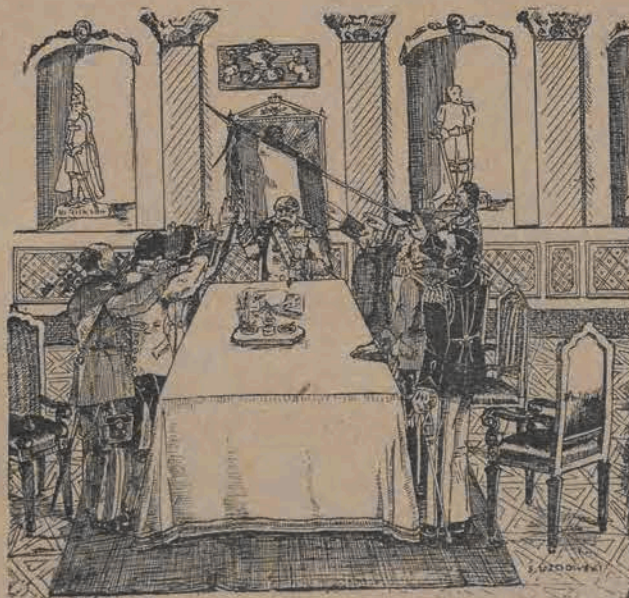
W tej chwili uchylily się ciężkie portjery w drzwiach i na progu stanął wyprostowany służbowo adjutant.

— Ekscelencjo — zaraportował, rada wojenna zebrana.

Hindenburg podniósł się z fotela i rozprostował jakby po ciężkim wysiłku.

— Weź tekę — rozkazał oficerowi — i ruszył przez przyboczne pokoje do salonu, gdzie się miało odbyć posiedzenie najwyższej rady Niemiec. W wielkiej sali, na środku której stał stół, zasłany ciemnobordo makatą, było zebranych ośmiu mężczyzn, najwyższych dostojników, starych jeneratów jeszcze z cesarskich Niemiec. Na twarzach ich znać było ożywienie, a wewnętrzne podniecenie prostowało zgarbione już nieco postacie, obwieszone wielkimi orderami i honorowymi szarfami dostojenstw wojskowych.

Marszałek v. Hindenburg powitał ich skinieniem głowy i zajął prezydujące miejsce. Przez chwilę nad stołem zawisła cisza i słychać było w komnacie oddechy obecnych i szum huczącego miasta.



— Panowie — rozpoczął Hindenburg, — zwołałem was tutaj na nadzwyczajne posiedzenie rady wojennej, albowiem wybiła godzina, która stanie się nową erą dla naszej ojczyzny. Przyszedł czas odwetu, przyszła chwila, której potęga i sztandar Niemiec zapanuje znów nad światem. Los, jaki chwilo-wo przygiął nas do ziemi, nie złamał narodu niemieckiego i oto nadeszła godzina, w której musimy wypełnić testament, przekazany nam przez naszych przodków krzyżowych. Cesarz niemiecki musi być panem świata; dawnej ententy już niema, nasza dyplomacja potrafiła rozbić ją i pokrzyżować jej plany, ale wróg jeszcze pozostał. Wróg ten — to Francja i Polska.

Wiecie panowie, że sytuacja z obu temi mocarstwami naprężona jest i trzeba ją wreszcie rozwikłać, a rozwikłanie to musi wyjść od nas — od Niemiec. Musi ono być silne, druzgocące, ostateczne.

Sprzymierzeńcem naszym będzie nasz Bóg, nasze sowiety i nasz rozum. Wszystkie laboratoria i najświetniejsze umysły chemików niemieckich pracują nad niszczącymi wynalazkami, wszystkie młoty parowe w zakładach Kruppa nie przestają działać



Nowy, 52 piętrowy gmach uniwersytetu w Pittsburgu (Stany Zj. Am. P.) zawierający sale wykładowe i laboratoria dla 12 tys. studentów.



Malarz francuski p. Bony nie mogąc znaleźć odpowiedniego mieszkania w Paryżu, kupił wielki galar i zamieszkał w nim na Sekwanie w pobliżu mostu Inwalidów.

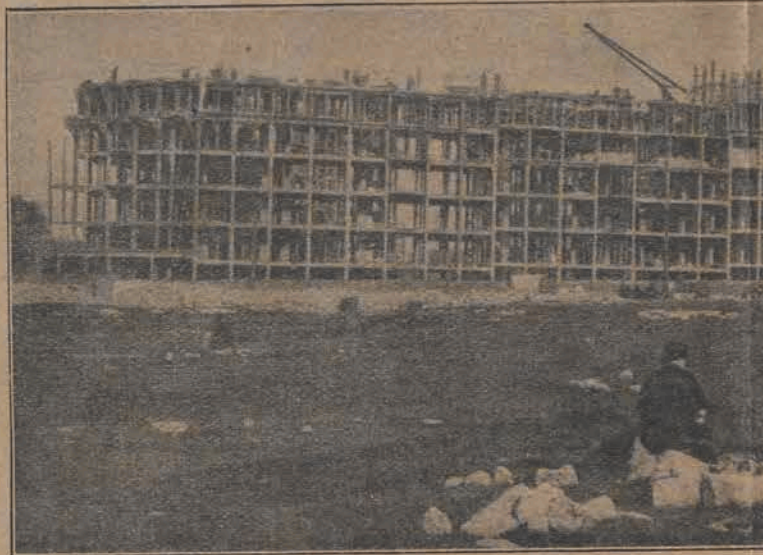
JAK SIĘ BUDUJĄ



„Zniszczone i zrujnowane“ Niemcy potrafią takimi budowlami ozdabiać swe miasta... Nowy, wielki gmach w Duesseldorfie przeznaczony na biura dla wielkich przedsiębiorstw handlowych.

Ameryka — ojczyzna zwanych „drapaczami niebios“ — rozwiązać kwestję mieszkania wznoszą się „drapacze“ z biurami, szkołami i t. p., zaś ludność gęstością wyciska się w kątach miast, a nawet i w podziemiach, w pałacach i w domach rodzinnych w zależności od dochodów. Jest to możliwe dzięki doskonałej komunikacji podmiejskiej. W Ameryce bardzo liczne rodziny urzędnicze posiadają samochody, pozwalające im dojechać do miejsca pracy lub do domu, umożliwiające na tak dogodny sposób wdzięczą Amerykanie swą swobodę i oszczędności.

W innych krajach starają się zaradzić „głodowi mieszkaniowemu“ — należą do nich obrazują załączone ilustrowanie nasze i miasteczka ze zbiorami domów, brudnych i odrapanych korytarzami, mienią się w piękne, wspaniałe wnętrza i kwiaty ośrodki, zaś młodzi ludzie w poszukiwaniu miejscem prawdziwego odpoczynku, zmniejszą się ilość szynkowni.

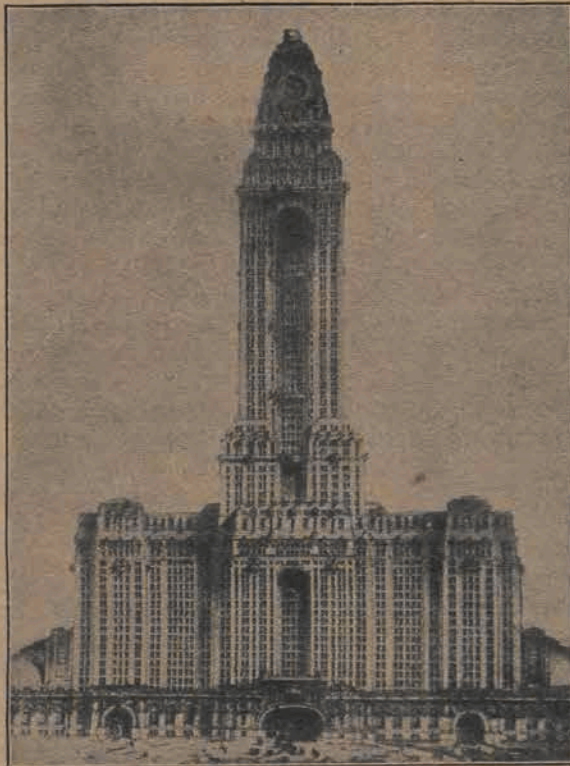


W Paryżu z inicjatywy Rady Miejskiej powstaje nowa olbrzymia dzielnica, która oprócz tylko najnowsze wygody, elektryczność, gaz, wodę gorącą, łazienki, ogrzewanie i dla dzieci plac zabaw.

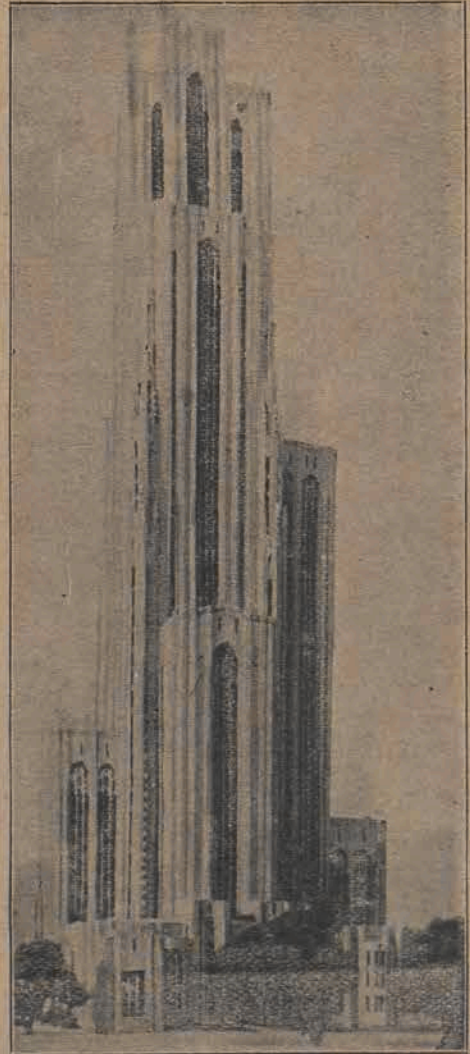
UJĄ ZAGRANICĄ?

...yżna olbrzymich gmachów —
nieba", potrafiła szczęśliwie
szkaniową. W środku miasta
e" zajęte przez banki, biura,
ość mieszka w innych dzielni-
i w odległości kilku kilome-
pałacach, willach lub domach
ści od stopnia swej zamożno-
zięki doskonale zorganizowa-
iejskiej oraz posiadaniu przez
urzędnicze i robotnicze włas-
zwalających się łatwo przeno-
lub nauki. Bogactwa swe,
dogodne warunki życia, za-
ie swej nadzwyczajnej praco-

...starają się również w miarę
mieszkaniowemu", co dosko-
ne ilustracje. A kiedyż miasta
zbiorowiska rozwalających się
h koszarowych domów — za-
wygodne, tonące w zieleni
ś mieszkania staną się miej-
poczynku. A wtedy napewno
ynków, przestępstw i chorób.



Starożytny Rzym obok zwalisk „Forum Romanum“ wystawia olbrzymiego 50 piętrowego „drapacza nieba“.



Najwyższy gmach w Chicago (Stany Zj. Am. P.) wybudowany przez przemysłowca Wrigley's na użytek biur handlowych i przemysłowych.



...a dzielnica na terenach dawnych fortyfikacji. Posiadać ona będzie nie
ienki i t. d., lecz nadewszystko masę światła, słońca i roślinności, zaś
place dla zabaw...

Fot „Ilustracja“.



Wnętrze pracowni pływającej p. Bony pokazuje, że potrafił się dobrze i wygodnie w swej nowoczesnej arce urządzać.

ani na chwilę, a nasza flotyła powietrzna gotowa jest do walki każdej chwili.

Umilkł i spojrzął po obecnych; na twarzach zebranych znać było wiarę w słowa, jakie wybiegały z ust marszałka.

Ten mówił znów dalej silnie i dobitnie.

— Plan jest prosty i jasny: sowiety, mając armję liczną i dobrze zaopatrzoną, a znajdującą się pod kierownictwem naszych władz wojskowych, zaatakują front polski i rumuński, my zaś jednocześnie uderzymy na Francję, Belgię i Polskę. Czechosłowacja, Włochy, Anglja, zachowają ścisłą neutralność, a w tych warunkach nie powtórzy się błąd poprzedniej wojny. W dwadzieścia cztery godziny od rozpoczęcia działań bojowych, nasza armja powietrzna dokona załady ziem francuskich, belgijskich i polskich. Paryż, Bruksella i Warszawa, znajdują się w naszych rękach, lecz należy działać szybko i zdecydowanie, cios musi być wymierzony tak, aby był śmiertelny.

— Słusznie, — potwierdził ktoś z zebranych.

Hindenburg, jakby nie zwracając na to uwagi, mówił dalej:

— Panowie, oto za chwilę odczytam wam akt, który jest przełomem w historii Niemiec.

Klasnął w dłonie i do sali wkroczył adjutant ze sztandarem cesarsko-niemieckim, postrzępionym w bojach, a jednocześnie na ścianie odchyliła się adamaszkowa zasłona i ukazał się portret, następcy tronu Henryka. Obecni powstali i oddali honory wojskowe barwom cesarskim. Hindenburg ujął w rękę wielki pakiet i wysunawszy zeń ciężki zwój papieru, przełamał signa i pieczęcie i odczytał równym, i donośnym głosem: „Ja Henryk V, cesarz Niemiec, król Prus ect. ect., obejmuję z dniem dzisiejszym niepodzielną władzę i mianuję zastępcą moim marsz. v. Hinderburga, udzielając mu całkowitych pełnomocnictw i oddając wszelkie władze cywilne i wojskowe do jego całkowitej dyspozycji”. Dokument nosił podpis Henryka — Imperatora et Rex i dato-

wany był z Potsdamu z miesiąca trzeciego, roku 1930.

Słowa Hindenburga brzmiały w pustej sali, jak kucie żelaznego młota o stalowy pancerz.

— Panowie, — mówił dalej, — w imieniu cesarza Niemiec obejmuję powierzona mi władzę i wzywam was do złożenia przysięgi na wierność cesarstwu i naszej ojczyźnie.

Dziewięć dłoni zwróciło się na to wezwanie ku strzępom sztandaru i z dziewięciu ust wybiegły słowa uroczystej przysięgi, a potem załopotał nagle okrzyk, wyrzucony na cześć cesarza Niemiec i zagładę wrogom...

Chwila była uroczysta, w oczach paliła się żądza odwetu, w głowach majaczyły się świetne zwycięstwa i tryumf.

Zasada krzyżacka: siła nad prawem miała zapanować znów nad światem.

Po kilku godzinach obrad, gdzie dyskusja toczyła się już nad poszczególnymi planami działań, Hindenburg, zamykając posiedzenie, obwieścił w formie ostatecznej: „jutro więc o godzinie czwartej rano nasze eskadry lotnicze wyruszą, niosąc wrogom zniszczenie i zagładę, a nam potęgę i przyszłość. Panowie, dzieło rozpoczęte, teraz na swoje posterunki.

Pełni niezwykłych wrażeń, rozchodzili się stary jenerałowie z sali obrad, marszałek zaś powrócił do swego gabinetu. Należało wydać jeszcze ostateczne polecenia, nakazujące eskadrom lotniczym do wyruszenia w drogę i rozpoczęcia straszego żniwa śmierci. Wątpliwości nie było żadnej, setki aeroplanów, bomby i gazy trujące miały uczynić z nie-nawistnej Polski jedną olbrzymią katakumbę; nad życiem wsi, miast i miasteczek, miała zapanować śmierć, zielen ogrodów i pól zwarzyć się miały w śmiertelnych oparach gazów, dzieło miało być straszne, przeklęte przez Boga, świat i historję, ale „żelazny człowiek” Niemiec nie wahał się przed zbrodnią, gdyż ta zbrodnia miała dać zadowolenie ambicji potomkom szczepu krzyżackiego.

(C. d. n.).



Z powodu trzeciej rocznicy wstąpienia na tron Ojca Świętego Piusa XI odbyła się w Warszawie w obecności P. Prezydenta wielka akademja, której przewodniczyli: nuncjusz apostolski msgr. Lauri, J. Em. ks. kard. Kakowski i J. E. ks. biskup Gall.

O pracy społecznej Stowarzyszeń Młodzieży.

Niedawno we Lwowie urządzono na wielką skalę wystawę lalek w strojach ludowych z różnych okolic kraju naszego. Również podobną wystawę urządziła w Warszawie redakcja pisma dla dzieci pod nazwą „Płomyk”. I tu i tam dzieci i młodzież szkolna pracowały nad wykonaniem pięknych, lu-

wiecie tą drogą możnaby przez szkoły najpierw przy inspektoracie szkolnym zgromadzić taki materiał, a potem zakrzętnąć się około muzeum lokalnego z takim bardzo interesującym działem, zbranym wśród młodzieży i przez nią samą wykonanym. W Finlandji są przy szkołach „muzea szkolne”,



Huculi.

Łowiczenie.

dowych typów. Całe sceny z bajek były bardzo pomysłowo wykonane. Widzieliśmy więc chaty i podwórka wiejskie, odtworzone przez dźwiatwę.

Było to zrobione na wystawę. Ale gdyby udało się organizacjom takim, jak: Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża, lub Koła Młodzieży Wiejskiej, albo drużyny harcerskie szkolne wyko-

do których mnóstwo okazów dostarczają po wakacjach wielkich uczniowie i uczennice szkół. Są tam i piękne zbiory mineralów, ptaków i zwierząt wypchanych, są zielniki, a wszystko to wykonane porządnie przez zainteresowaną młodzież. Nie brak też i zebranych przez nią z ust ludu pieśni i baśni, starych strojów ludowych i starych narzędzi pracy.



Włościanie z Kieleckiego.

Bamberka.

nać zabawki takie, jak lalki w strojach ludowych, właściwych tej okolicy, w której te szkoły lub organizacje są, gdyby oprócz wyrobu lalek dało się namówić młodzież do odtwarzania obejścia gospodarskiego, młyna, wiatraka, studni, używanego typu ulla, przydrożnej kapliczki, narzędzi pracy i ozdób do przybrania mieszkań służących, kapeluszy, koszyków, haftów ludowych, szopek, pisanek, wycinanek, ceramiki i t. d. — z czasem w każdym po-

Niedawno w jednej z magnackich rezydencji na Pomorzu zdarzyło mi się widzieć ładne zbiory przyrodnicze — owoc pracy wytrwałej dziesięcioletniej studenta politechniki, który zaczął te zbiory gromadzić, gdy miał lat dziesięć. Dzisiaj, porządnie sklasyfikowane, ułożone w gablotkach, tworzą one poważny dorobek przyszłego inżyniera.

O ileż więcej pożytku przyniosłyby takie zbiory, zespolone w jedno środowisko, zw-

zeum lokalnym". Czemże jest takie muzeum prowincjonalne, jeśli nie szkołą poglądowym sposobem, uczącą poznawać kraj ojczysty i jego dorobek przeszły i teraźniejszy.

Zbiory muzealne mają duże znaczenie kulturalne, oglądane nawet przez ludzi pozbawionych

Innym razem w tymże Muzeum w Nałęczowie byłam świadkiem wielkiej radości zacnego kustosza, a radość ta była sprawiona przez paru młodych synów gospodarskich ze wsi Rudy pod Puławami, którzy przynieśli do swego Muzeum parę starych monet, wyoranych w polu, a potem bardzo roz-



Przed chatą łowicką.

wykształcenia, nawet elementarnego, nieraz dają im pewną sumę pożytecznych wiadomości, które przy pomocy pamięci wzrokowej zapadają w ich świadomość.

Kiedyś słyszałam w „Muzeum prowincjonalnym” w Nałęczowie taki dialog pomiędzy tworcą i kustoszem tego Muzeum dr. Lasockim a prostym chłopem, starszym gospodarzem, analfabeta, który tam zaszedł:

— Panie doktorze, niech mi pan wytłumaczy, pociście te wszystkie dziwy tutaj zebrali?

— Widzisz, mój kochanku — odpowiada sędziwy weteran 63 r. — to, co byś musiał oglądać po kilkunastu powiatach i dużo czasu stracić, a i pieniędzy na to wydać niemało, mogłeś tutaj bez kosztu zobaczyć w ciągu godziny — wyjaśnia obrazowo dr. Lasocki

— To bardzo mądrzy ludzie taki sposób wymyślili — odrzekł chłop z uznaniem — to jest bardzo dobry interes i ja na to chcę dać parę groszy; niech pan doktor da puszkę.

ważne zadawali pytania zacnemu kustoszowi i z ciekawością wielką oglądali zbiory.

W Muzeum lokalnym w Łowiczu włościanie starsi na klęczkach całowali podpisy-autografy na dokumentach króla Jana Sobieskiego, Kościuszki i księcia Józefa.

W Nałęczowie bawił kiedyś przelotnie taki znawca muzealnych zbiorów z Finlandji, który, poznawszy zbiory muzealne większych miast Polski, zбочzył z drogi, aby między jednym pociągiem a drugim obejrzeć to lokalne Muzeum. Zobaczywszy tę lokalną placówkę, zainteresował się nią do tego stopnia, że, zamiast paru godzin, siedział cztery dni, badając uważnie niemal każdy okaz. Tak to znawca tego typu pracy kulturalno-oświatowej umiał ocenić pracę i wysiłek jednostki, która umiała z niczego prawie wielkim wysiłkiem i wielką miłością sprawy stworzyć taką poglądową szkołę, uczącą poznawać na okazach przeróżnych przeszłość i teraźniejszość swego Narodu.

St. Bojarska.



Na wszystko jest sposób...